Rok III | Łódź, Wtorek, dnia 18 Lipca 1911 roku | № 84

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Obyczaje polskie na Czerwonej Rusi.

(C. d.)

Posypały się znowu pozwy i dekrety; w r. 1618 wojewodzina jest pod infamią i ratuje się tylko glejtem królewskim od jej następstw prawnych. Straciwszy dobra buczackie ratuje rozpaczliwie klucz podhajecki, wystawiony teraz na nieustanne zamachy Potockich, którzy pretensyi swoich o niedotrzymanie warunków intercyzy na tej majętności energicznie dochodzą. Wojewodzina w tym czasie wychodzi po raz trzeci za mąż za wojewodę brockiego Tyszkiewicza, ale i w tym małżonku nie znajduje—jak się zdaje—czynnej pomocy w swoich kłopotach, bo zawsze sama chodzi około zagrożonych swych interesów, sama uwija się po rozkach grodzkich, sama jeździ na terminy trybunalskie i odbywa ustawiczne konferencye z prawnikami. Umiera wkrótce i główny jej przeciwnik Stefan Potocki, owdowiała Mohilanka wychodzi po raz wtóry za wojewodę sandomierskiego Firleja—zmieniają się osoby lub nazwiska w procesie, ale sam proces wlecze się dalej i po zawarciu intercyzy trwa jeszcze lat czternaście. Do wrodzonej wojowniczości, do jej pieniackiego nałogu przybywa jeszcze nienawiść do Potockich, którzy czyhają na Podhajszczyznę.—Oddać ją gotowa komukolwiekbądź, za cokolwiekbądź, byle nie dostała się w ręce tej rodziny. Nie zdołałaby się jednak była utrzymać przy Podhajcach, gdyby nie pomoc Mikołaja z Granowa Sieniawskiego, starosty ratneńskiego, który pożyczył jej 200,000 zł., ubezpieczając się na tych dobrach. Miała p. Zofia ostatecznie tę pociechę, że umierała w Podhajcach, że majętność ta nie dostała się za jej życia przynajmniej Potockim, ale gdyby była żyła kilka lat dłużej, widziałaby była z goryczą, że nie udaremniła ich chciwych planów. Wojewodzina umiera w r. 1634 a w sześć lat później w Podhajcach siedzą już Potoccy. Adam Hieronim Sieniawski odstępuje im owych 200,000 zł. pożyczonych na dobra podhajeckie przez Mikołaja, główny zaś spadkobierca wojewodziny Zofii, Samuel

Zaniechowski, a właściwie jego żona, Krystyna z Potockich, przelewa na nich d a r o w i z n ą swoje prawa spadkowe. W r. 1641 panem na Podhajcach jest już Stanisław Potocki, wojewoda podolski.

Dochował się w aktach halickich testament p. Zofii, po raz trzeci wdowy. W testamencie tym, datowanym w zamku podhajeckim dnia 5 września 1635 r. wojewodzina wyraża życzenie, aby ciało jej było pochowane w kościele podhajeckim, który sama zmurowała, „bez wszelkiej pompy światowej". Na domurowanie kościoła t. j. wieży i sklepień, zostawia 5,000 zł. gotówki i wyznacza po 20 stert zboża na każdy rok aż do ukończenia budowy. Zatwierdza dalej fundacye wieczyste, któremi uposażyła klasztor franciszkański w Wońkowcach, pomnażając je nadto o 300 zł. rocznej dotacyi i obowiązując spadkobierców swoich, aby zakonnikom tego klasztoru zbudowali kościół według jej intencyi. Rozpocząwszy budować kościół w swojem miasteczku Janowie, wyznacza po 800 zł. rocznie na prowadzenie i ukończenie tej budowy, a dotacyą wyznaczoną kościołowi w Wereszynie w ziemi chełmskiej, który zbudowała także własnym kosztem, zatwierdza na wieczyste czasy. Widzimy zatem, że p. Zofia była fundatorką trzech kościołów i zamierzała za życia wybudować czwarty, a dowiadujemy się dalej z testamentu, że ufundowała trzy szpitale: w Podhajcach, Janowie i w Wońkowcach, którym zapisuje dochody roczne z swoich dóbr ziemskich. W Podhajcach założyła także szkołę przy plebanii i zostawiła fundusz na utrzymanie „bakałarza".

Opatrzywszy w ten sposób swoje pobożne i dobroczynne fundacye, nie zapomina p. Zofia o sługach. „Zostają mi słudzy moi — pisze w swoim testamencie — z których jedni z młodości swej zaraz, drudzy później według czasu tak sławnej pamięci panom małżonkom moim miłym jako i mnie w ciężkich trudnościach i kłopotach moich całe i wiernie w życzliwości i wierze swej posługi czynili, którym aczem na pewne sumy w majętnościach podhajeckich i wońkowskich zapisy zeznała, jednak iż nie są tak słusznie według każdego z nich zasług i lat, które przy mnie potracili, ukontentowani, i zasługi ich z dóbr moich nagrodzone, żeby to sumienia mego nie obciążało, obowiązuję potomki me, iżby gdyby sposobów inszych nie stawało, tedy puszczaniem im majętności przez kontrakty jakożkolwiek ten ciężar był zaprzątnięty przed inszemi wszystkiemi innemi".

Sług tych ówczesnym zwyczajem wielko-pańskim było sporo, a była to przeważnie szlachta, a nawet krewni wojewodziny. Wymienia tylko najstarszych i najgodniejszych po nazwisku jak np. Mrozowickiego, Szadurskiego, Przeździeckiego, Roszkowskiego i t. d., a wymienia ich przecież dwudziestu. O innych wspomina ryczałtowo: „Także insza czeladź dworska tak męska jak białogłowska, aby każdy miał swoją nagrodę przystojną, proszę bardzo". Słudze, pannie Złotnickiej, zapisuje osobno 2000 zł., pani Barbarze Podlodowskiej „siostrze swojej", która była zakonnicą w klasztorze Bernardynek w Lublinie, 1000 zł. Nakazuje spadkobiercom swoim, aby bez zwłoki spłacili wszystkie długi po Golskich, o których z wdzięcznością wspomina jako „o antecesorach i dobrodziejach swoich". Z równą wdzięcznością wyraża się o Mikołaju Siniawskim, któremu „waruje dług mem branem ręką własną i przyjaciół moich podpisany na 200,000 zł. względem p wnych kosztów i nakładów, także wyg pieniężnych, trudów i kwot, które d mnie podejmował i w trudnościach moich mnie ratował".

Srebra stołowe mają pójść na pokrycie kosztów pogrzebu. „A to zaś, w o ł o s k i e c e r k i e w n e, oddawam do kościołów moich. Także rzeczy wszystkie moje ruchome, osobliwie gum stada, bydła, pasieki, obicia pokojowe, daję to w opiekę i do dyspozycyi pp. egzekutorów, aby te rzeczy, którekolwiek po zejściu mojem pozostaną, na dwors

czeladź moją i na wychowanie sługom, dokądby pogrzeb ciała mego nie stanął, obrócone były".

Egzekutorami testamentu ustanawia wojewodzina arcybiskupa lwowskiego Stanisława Grochowskiego, starostę ratneńskiego Mikołaja Sieniawskiego i starostę stanisławskiego Piotra Małachowskiego.

Trzykrotnie zdradzła się wojewodzina, że jeżeli nie całość, to przynajmniej część skarbów Mohilanki i logofetowej była w jej rękach. Raz, kiedy obowiązuje się w intercyzie zwrócić dokumenty i przywileje wołoskie, jakieby w depozycie podhajeckim „były i znalazły się; po raz wtóry, kiedy przyrzeka dodać Stefanowi Potockiemu klejnotów i złota za 24,000 zł., coby uważać można za jakiś mały szczątek depozytu; po raz trzeci wreszcie—i ta wzmianka jest rozstrzygająca — kiedy w przytoczonym powyżej testamencie srebra te, „co wołoskie cerkiewne" zapisuje swoim kościołom, a wiemy, że pewną część podhajeckiego skarbu stanowiły sprzęty cerkiewne, jak kielichy, pateny i t. p. Fakt tedy przywłaszczenia sobie skarbów Mohilanki w zamku Golskich nie ulega wątpliwości — tajemnicą pozostała tylko historya tego faktu; niewyjaśnioną kwestya, komu przypisać główne autorstwo tego czynu i jaką częścią winy obciążyła się w tem osobiście sama wojewodzina, której zachowanie się w tej zagadkowej sprawie robi zawsze wrażenie, jak gdyby dźwigała ciężką odpowiedzialność za coś, czego nie popełniła sama a czego przecież zaprzeczyć, z czego uniewinnić się nie mogła.

Ale zamek podhajecki był fatalnym dla skarbów i depozytów, które powierzano jego murom. Nie sam tylko skarb Mohilanki i logofetowej Maurojowej ulotnił się z pod jego sklepień. Jeszcze nie ucichły całkiem ostatnie echa wielkiego procesu, jaki wywołał ten skarb dwóch Wołoszek, a już rozpoczął się drugi, wytoczony również o bajeczne bogactwa w złocie, perłach, drogich kamieniach, które przepadły w zamku podhajeckim. Tym razem sprawa toczy się przeciw Lanckorońskim, spadkobiercom Jana Lanckorońskiego — nie wiadomo tylko, o ile krewnego drugiego męża p. Zofii, jak również niewiadomo, wśród jakich okoliczności drugi ten skarb przepadł w Podhajcach. W każdym razie nastąpiło to już po śmierci wojewodziny, w latach przejściowych między jej zgonem a ostatecznem nabyciem Podhajec na własność przez Stanisława Potockiego, a więc w porze, kiedy Podhajce były jabłkiem niezgody i przedmiotem pretensyi nietylko Potockich, nietylko Sieniawskich, ale i najrozmaitszych pretendentów do spadku, mianowicie rodziny obu ostatnich mężów pani Zofii Lanckorońskiego i Tyszkiewicza, i najbliższych krewnych jej samej, Zaniechowskich. Zygmunt Grudziński, wojewoda kaliski, wytacza pozwy Stanisławowi i Marcinowi Lanckorońskim o skarb w klejnotach i rozmaitych kosztownościach, pozostały po zmarłej w Podhajcach Urszuli Sieniawskiej. Były to klejnoty starożytne odziedziczone przez Sieniawską, po babce Annie z Herburtów Uchańskiej, żonie Pawła wojewody bełzkiego i po matce Dorocie z Uchańskich Krotowskiej. Do spadku po Sieniawskiej a więc i do jej klejnotów, które mieli sobie przywłaszczyć w Podhajcach Lanckorońscy, oprócz wymienionego Zygmunta Grudzińskiego mieli prawo także spokrewnione ze zmarłą rodziny Daniłowiczów, Sanguszków, Zebrzydowskich, Opalińskich i Ossolińskich.

Proces ten toczy się przez długi szereg lat. Pierwsze pozwy spotykamy zaraz po roku 1640 a w r. 1650 daleko jeszcze do końca. Inwentarz skarbu Sieniawskiej obejmuje przedmioty nieoszacowanej wartości: noszenia, kanaki, bindy, manelle, pontały, bramki, czepce, barwianki, wieńce, pierścienie i t. p. klejnoty. Samego złota jest na nich wagi około 6000 dukatów, a zdobi je, licząc bardzo pobieżnie, przeszło 5000 najdroższych kamieni, dyamentów, rubinów, szmaragdów, szafirów. Perły mierzyć by chyba kwartami. Równie cenna a może nawet cenniejsza od materyału była robota na niektórych klej-

notach, o której już z krótkiego opisu, jaki daje inwentarz, wnosić można, że była prawdziwie artystyczna. Spotykamy zawieszenia i manelle z figurami, z „osobami“, z „figurą Charitas“, krzyże w orła, w różę, w węzeł rycerski, z Imieniem Bożem, ze Zwiastowaniem i t. d. Wartość całego skarbu ocenia wojewoda Grudziński na 1,184,000 zł.

(*C. d. n.*)

KRONIKA.

KRAJOWA

— **Kary na księży.** Z rozporządzenia ministerynm spraw wewnętrznych administrator rzymsko-katolickiej archidyecezyi mohylowskiej udzielił napomnienia ks. Ignacemu Czajewskiemu, proboszczowi parafii rz.-katolickiej św. Piotra i Pawła w Moskwie, z powodu nielegalnego przyłączenia do Kościoła rz.-katolickiego małoletniego prawosławnego.

Ministeryum spraw wewnętrznych zażądało od administratora wileńskiej dyecezyi rz.-katolickiej udzielenia dymisyi ks. Puzyrewskiemu, proboszczowi parafii rz.-katolickiej z Zabłudowie, w pow. białostockim, gub. grodzieńskiej, za skłonienie prawosławnej do przejścia na katolicyzm.

— **Język rosyjski na kolei Warsz.-Wied.** Z powodu ostatniej rewizyi tutejszych kolei przez naczelnika zarządu kolei żelaznych ministeryum komunikacyi, inż. Kozyrewa, pracownicy wydziałów służby zewnętrznej na kolei Warsz.-Wiedeńskiej otrzymali w języku urzędowym do wiadomości komunikat treści następującej:

„Wyciąg z raportu naczelnika zarządu kolei żelaznych, z d. 16 kwietnia r. b. Wszystkie instrukcye służbowe (na kolei wiedeńskiej) w obecnym czasie wydawane są obustronnie w językach rosyjskim i polskim. Pracownicy jednakże, zajmujący wyższe i średnie posady, obowiązani znać język rosyjski, czyli, że tylko niższych funkcyonaryuszów, jak: robotników, dróżników, zwrotniczych i t. p. znajomość języka rosyjskiego nie obowiązuje. Zwróciłem uwagę dyrektorowi kolei, inż. Afrosimowowi, na to mianowicie, że przy objaśnieniach służbowych, udzielanych na moje pytania, niektórzy z dawniej pracujących, a zajmujących posady średnie, niedostatecznie władają językiem rosyjskim, wobec czego zaznaczyłem konieczność ścisłego stosowania znajomości języka rosyjskiego, z tem zastrzeżeniem, że niedokładnie znający język państwowy zmuszeni będą opuścić służbę na tej kolei“.

— **Dymisya.** Z rozporządzenia senatu starszy ogrodnik plantacyi miejskich w Warszawie, p. Franciszek Szanior, został uwolniony od obowiązków. Obowiązki te objął czasowo p. Rutkowski.

— **Nowy wynalazek.** Znany już wynalazca, warszawianin, p. Michał Keller, który obmyślił sposób telefonowania z pociągu w ruchu, wynalazł obecnie nowy sposób wyjmowania listów ze skrzynek pocztowych, przy pomocy podziemnego automatu elektrycznego. Projekt polega na tem, że z poczty centralnej idzie linia podziemna do wszystkich skrzynek, a specyalny wóz zbierać będzie za pomocą odpowiednich połączeń listy ze skrzynek nie otwierając ich, jak obecnie, przyczem odpowiednie dzwonki elektryczne pozwolą stacyi centralnej kontrolować czas i porządek wyjmowania. Nowy ten sposób umożliwia częstsze opróżnianie skrzynek i oszczędza koszt wynajmowania licznej obsługi.

Wynalazca złożył swój sposób warszawskiemu zarządowi pocztowemu, który zainteresował się tą sprawą i zaproponował wynalazcy zwrócenie się do głównego zarządu w Petersburgu.

— **Z żeglugi.** Parostatki, wychodzące z Warszawy do Sandomierza o godz. 1 po połudn., od 12 b. m. przestały kursować.

— **Żniwa.** W wielu miejscowościach kraju na gruntach lżejszych, włościańskich, rozpoczęto już żniwa. Folwarki nie śpieszą się jeszcze z rozpoczęciem żniw.

Zarówno oziminy, jak i jarzyny zapowiadają w r. b. plon dobry, lepszy aniżeli w r. z.

ZAGRANICZNA.

* **Trzęsienie ziemi na Węgrzech.** W ubiegłą sobotę było na Węgrzech trzęsienie ziemi. O klęsce tej przynosi ostatnia poczta szczegóły następujące:

Według doniesień instytutu meteorologicznego pierwsze trzęsienie w Peszcie

trwało 3, drugie 4 sekundy, w odstępie 7 sekund. Trzęsienie miało kierunek północno-zachodni. Odczuto je w całem mieście. Wiele osób wybiegło z mieszkań na ulice. Szczególnie w okolicy Pesztu trzęsienie było silne. Bardzo dokładnie można było obserwować trzęsienie w centrali telefonicznej, gdzie nagle wszystkie lampy zgasły.

Z Szegedynu, Aradu, Miskolczu, Gödölö i innych miejscowości donoszą również o trzęsieniu ziemi. W jednej miejscowości trzęsienie trwało nawet 25 sekund i można tam zauważyć rysy w ziemi w kilku miejscach.

W Kecskemet zawaliły się kominy fabryki konserw; druty telegraficzne i telefoniczne pozrywane, wszystkie urzędy zamknięte. Szkody wynoszą kilka milionów koron.

W Kecskemet trzęsienie ziemi wyrządziło wielkie spustoszenie. Kilkaset kominów zawaliło się, również zawaliły się mury przeszło 100 domów. Ratusz jest tak silnie uszkodzony, że nie można w nim urzędować. Z kilku domów dachy zostały zerwane. Na drodze do przedmieścia Nyir, w pobliżu domu, który runął, a pod którego gruzami pogrzebany został właściciel domu, Franciszek Baranyai z dziewięciorgiem dzieci, utworzyła się wielka szczelina; ze szczeliny tej wydobywają się płomienie, gazy fosforowe i muł gorący.

* **Wrzenie w Portugalii.** Stan rzeczy w Portugalii jest bardzo ciężki. Z Anglii przychodzi wiele pieniędzy i broni dla monarchistów. W miejscowości Concano przyszło do zgody pomiędzy zastępcą króla Manuela a Miguela Braganzy. Obaj wydadzą wspólny manifest, w którym połączą wszystkich monarchistów pod jednym sztandarem. Oddziały na granicy mają już nawet mundury na wzór mundurów portugalskich.

* **Powstanie w Albanii.** Arcybiskup katolicki ze Skutari napotyka na trudności w sprawie nakłonienia Albańczyków do poddania się. Przywódcy albańscy zawarowali poddanie urzeczywistnieniem życzeń, wyrażonych w memorandum, przesłanem niedawno do dyplomatów zagranicznych. Poseł turecki, który tu przybył, zakomunikował arcybiskupowi o nowych ulgach, uchwalonych przez turecką radę ministrów.

Według doniesień z wiarogodnych źródeł, rząd turecki postanowił w razie konieczności przedsięwziąć odpowiednie kroki wojenne przeciw Albańczykom, aby w żadnym razie nie dać powodu do starcia z Czarnogórzem i nie przekraczać granicy bez bezpośredniego napadu ze strony Czarnogórców.

15.

Andrzej Towiański i jego sprawa.

(*C. d.*)

Słowo niemiłości i nieprawdy przeciw bratu głoszone nie jest chwałą dla Pana; tak dawniej broniliśmy demokracyi, pryncypiów ludowych, ale tak nie wolno bronić Chrystusa, ani Jego Kościoła. On żąda, abyśmy Go naśladowali, w ofierze, jaką spełnił, w drodze, jakiej nauczył, w życiu, jakie objawił. On daje żywot, naucza prawdy, pokazuje drogę, a sługa żyjący ułatwia teraz obecnemu człowiekowi przyjęcie drogi Chrystusowej, bo ją sam spełnia. Powiadam ks. Piotrowi, po niej będzie poznany, od każdego, kto szuka tej drogi. Po niej pozna go Kościół, kiedy zła wola człowieka wyowocuje i nie będzie już przeszkadzać, aby się dał poznać. Wtenczas innem okiem spojrzyjcie na prace jego i pisma jego. Poznacie, z jakiego je ducha podaje, i czy je Kościół zaliczy, jak już stanowczo osądziłeś ks. Piotrze, do której herezyi i błędów? Rewolucya wiedeńska nie była sprawą Bożą, jak ci się zdawało, i jak to z ambony ogłosiłeś.

Słowo jeszcze. Z jakiego ducha wyszła „Biesiada“ publicznie, z jakiego ducha poszło wypędzenie p. Towiańskiego z Paryża, z Rzymu etc. i wszystkie kłamstwa, jakie na niego dotąd puszczano i głoszono — z tego ducha wyszedł rozbiór i sąd

* **Niemcy w Agadirze.** Kanonierka „Panther“ odpłynęła z Agadiru z powrotem do Niemiec. Statkiem depeszowym dla krążownika „Berlin„ będzie kanonierka „Geber“, która także zastąpi „Berlin“ w Agadirze, gdyby krążownik zmuszony był odjechać dla zaopatrzenia się w węgiel w innych portach. Z zarządzeń tych widać, że rząd niemiemcki zamierza trzymać krążownik „Berlin“ przez czas dłuższy w Agadirze.

* **Ograniczenie liczby świąt.** Papież Pius X-ty ma zamiar ograniczyć liczbę świąt, przypadających w dni powszednie. W tym celu ma być ogłoszone niebawem „Motu proprio“ papieża. Według wiadomości, otrzymanej z Rzymu przez koloński dziennik katolicki „Kölnische Volkszeitung,“ rozporządzenie papieża ma się tyczyć obchodzonych w krajach katolickich świąt Bożego Ciała, św. Józefa, św. Jana i kilku jeszcze inych, których święcenie ma być odkładane do najbliższej niedzieli.

* **Klęska upałów.** O niezwykłych upałach, ktore ponownie objęły wschodnie i środkowe stany Unii połnocno-amerykańskiej, donoszą z Nowego Jorku: W przeszły wtorek temperatura w Nowym Jorku wynosiła 95 stopni Farenheita, a we środę 105 stopni. Przez godzinę szalała wprawdzie wielka burza, nie przyniosła jednak oziębienia się temperatury. Ludność jest zupełnie wyczerpana wskutek gorąca, tak, że co godzina zachodzi mnóstwo przypadków zasłabnięć i śmierci na ulicach. We środę zmarło 22 ludzi, rażonych udarem serca. Stosunki w mieście są nieznośne, gdyż na ulicach leży mnóstwo trupów końskich, również ofiar upałów. Obawiają się wskutek tego wybuchu zarazy. A prognoza stacyi meteorologicznej zapowiada dalsze upały. Ruch w Nowym Jorku ograniczono do minimum. Konie noszą na głowach worki z lodem; w restauracyach na stołach znajdują się bryły lodu, gdyż inaczej goście nie wysiedzieliby w lokalach. Wielkie fabryki lodu nie mogą wykonywać zamówień. O strasznych upałach donoszą również z Chicago, gdzie we środę zaszło kilkanaście przypadków śmierci wskutek upałów. Większość mieszkańców nocuje pod gołem niebem. Z całego wreszcie szeregu miast angielskich donoszą o niesłychanych upałach, panujących tam od kilku dni. Onegdaj dochodził upał do 50 stopni Celsiusza.

* **Pożar starożytnej katedry.** Jeden z najstarszych kościołów włoskich, pochodząca z trzynastego wieku katedra w Conversano spłonęła zupełnie. Zniszczone są też wszystkie dzieła sztuki zawarte w prastarej świątyni. Jednocześnie spłonął założony w 1090 r. przez hrabiego

---

obecny Biesiady i jej autora. A przecież cel, choćby najwznioślejszy, nie usprawiedliwia środków; forma, choćby święta, nie zastąpi prawdy.

Już mu zarzucano wszystko: że szpieg i sługa Moskwy, dla tego, że miłosierdzie Boże i nad Rosyą będące, pokazał; magnetyzer, dla tego, aby wytłomaczyć łaskę, jaką go Bóg obficiej zbogacił; że demokrata, socyalista, lud burzy, dla tego, że odkrył skarby duchowe naszego wieśniaka i do dania mu braterstwa powołuje. Wypadło dorzucić głos kapłana, że heretyk, bluźnierca, obala Kościół. Jak widzisz ks. Piotrze, że „sługa nie większy nad Pana“.

Po złożonych owocach twoich, ks. Piotrze, dałeś mi prawo do obecnego upomnienia. Chrystus Pan pozwala, nakazuje... „Z owoców ich sądźcie je“, w miłości pełnej dla osoby twojej, boleję nad owocem złożonym.

Ufamy, że Bóg upomni się za sługą swoim, upomni się za prawdą krzywdzoną!

Polecam cię miłosierdziu Bożemu

Sługa twój w Jezusie Chrystusie
Ks. E. Duński“.

Pomimo obrony ks. Duńskiego, pomimo jego nadziei, „że sędziowie w Rzymie, jak każdy na ziemi chrześcijańskiej trybunał, wezwą oskarżonego i świadków“, Rzymska stolica Apostolska, która woli gubić 99 niewinnych, niż zostawić w spokoju jednego winnego, po zaniesieniu oskarżenia przez ks. Semenenkę, poczekawszy pewien czas, rzuciła na Towiańskiego i jego zwolenników klątwę, sprawę jego potępiła.

(*Dok. nast.*)

normandzkiego Handvilla klasztor, połączony z katedrą, i zawierający słynne malowidła bizantyńskie. Malowidła te stały się też pastwą płomieni.

* **Książe saski we Lwowie.** W tych dniach opuścił Lwów ks. saski Maksymilia, który przebywał tam przez cały miesiąc. Podczas pobytu pracował na polu studyów nad obrządkiem gr.-kat. i wykładał codziennie na ten temat w gr.-kat. seminaryum duchownem. W wykładach tych uczestniczyli prócz alumnów także starsi księża ruscy. W przeddzień wyjazdu żegnano księcia uroczyście w domu rektora seminaryum. W poniedziałek na dworcu kolejowym zebrało się wielu profesorów seminaryum z mitratem ks. Bieleckim na czele, który przybył w imieniu ks. metropolity Szeptyckiego. Chór alumnów odśpiewał na pożegnanie „Mnohaja lita". Książe Maksymilian zapowiedział na jesień r. b. powtórny przyjazd.

* **Polak konsulem w Ameryce.** Buffaloski „Polak w Ameryce" donosi: Konsulat austryacki w Winnipegu (Kanada) otrzymał nowego szefa w osobie hr. Jurystowskiego, który do niedawna zajmował stanowisko upełnomocnionego przedstawiciela Austryi w królestwie Czarnogórze. Hr. Jurystowski jest Polakiem i jako taki może oddać tutejszym poddanym austryackim nieocenione usługi. Od czasu, jak poprzedni konsul dr. Schwegel opuścił Winnipeg, konsulat austryacki pozostawał pod dozorem wicekonsula Lukacsa. W Stanach Zjednoczonych konsulem austryacko-węgierskim jest jeden tylko Polak, mianowicie p. Michał Straszewski w Denver, w stanie Colorado.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Wilno. (Koresp.). Dziwny pogrzeb. Mieszkała w Wilnie przy ul. Chiwińskiej niegdyś zamożna szlachcianka, dziś bardzo uboga kobieta, imieniem Bronisława Marcinkowska. Niemając środków do życia, trzymała się przy swojej córce, którą mąż porzucił od sześciu lat, pozostawiając z czworgiem drobnych dzieci. W tym roku, gdy Bronisława Marcinkowska walcząc z głodem była blizką śmierci, dewotki oskarżyły ją przed księdzem, że jest podejrzaną o herezyę, bo sama do kościoła i do Spowiedzi od dawna nie chodzi, a córka nawet bywa u maryawitów w kaplicy. Ksiądz prawowierny kolędując czuł się w obowiązku upomnieć błądzących i zamiast chorą pocieszyć, począł jej wymyślać, że jest heretyczką, bo do Kościoła i do Spowiedzi nie chodzi. Chora spokojnie odpowiedziała, że do kościoła nie chodzi, to przyczyna ta że nie ma ubrania ani zdrowia, a co się tyczy Spowiedzi to może nawet publicznie się wyspowiadać, że się niecierpliwi, gdyż jest nieszczęśliwa, sama z głodu umiera i musi patrzeć, jak córka z wnuczkami także głód cierpią. „A ksiądz zamiast mnie łajać, lepiej by nam cokolwiek dopomógł w biedzie". Lecz kapłan tem oświadczeniem ani trochę nie dał się złagodzić i w dalszym ciągu prawiąc morały, wyszedł.

Po niejakim czasie ta nieszczęśliwa kobieta umiera. Córka idzie do kościoła św. Rafała do swego proboszcza prosić o pochowanie swojej matki. Lecz proboszcz z oburzeniem odpowiada, że za nic chować nie będzie, bo według niego... ustawy kanoniczne nie pozwalają!? Wtedy taż córka udaje się do maryawitów. Maryawici owszem zgodzili się, ale ponieważ nieboszczka oficyalnie należała do rzymsko-katolickiego Kościoła, to posłali ją nazad do proboszcza, aby w obecności dwóch świadków upewniła się, że proboszcz jej rzeczywiście nie będzie chował. Ale proboszcz i przy świadkach powiedział: „Chowaj gdzie chcesz, ja jej chować nie będę". Chciała, żeby jej to oświadczenie dano na piśmie, lecz proboszcz nie chciał. Wtedy interesantka dodała, że ona w takim razie musi chować u maryawitów. Proboszcz posłyszawszy o maryawitach, cały się zatrząsł i zmienił od złości, a po chwili począł doradzać, żeby chowali gdzieindziej, nie u maryawitów, przecież mają cmentarz „sierocki", gdzie chowają wszystkich biednych bez opieki, którzy nie mają na opłacenie księdza... Ale córka tej pasterskiej rady nie usłuchała i poczęła robić starania u maryawitów.

Pierwsza tedy trudność była z karawanem, bo cmentarz daleko, nie podobna było samym nieść. Udawała się do luteranów, lecz tam zażądano 28 rb. Wtedy udała się do proboszcza prawosławnego i dostała karawan darmo, a tylko musiała sama zapłacić za wynajęcie konia 1 rb. 50 kop.

Lecz tu jeszcze czekała druga trudność bodaj straszniejsza. Prawowierna ludność postanowiła nie dać maryawitom wyprowadzić ciała z domu. Urządzili się mądrze. Mężczyźni mieli nie brać udziału, a tylko same kobiety uzbroiły się w kije, motyki i kamienie i czekały pod pozorem, że idą okopywać kartofle. Ale zasadzka w porę została wykryta i śmiałe obronicielki wiary rzymskiej zostały przez policyę rozpędzone.

Pogrzeb odbył się wspaniale. Na czele szedł z krzyżem młody braciszek w habicie, potem szła piękna chorągiew fioletowa, następnie kapłan maryawicki w kapie, a liczne tłumy sympatyków znacznie powiększały orszak pogrzebowy. Pogrzeb przeszedł ulicę Kalwaryjską, most na Wilii, a potem, gdy szli przez Ostrą Bramę ks. Miłkowski, redaktor „2 Groszy“, mógł się przekonać, że maryawitów w Wilnie znacznie więcej jak 10. Na cmentarzu sam kapłan rozpoczął kopanie mogiły, a publiczność dokonała reszty. W końcu celebrans powiedział piękną mowę na temat, że „Pan Bóg nie zapomina ubogiego do końca“. A publiczność powiedziała sobie, że to jest sposób, jak się uchronić od cmentarza „sierockiego“, który jest w wielkiem opuszczeniu, a nawet w pogardzie u Wilnian.

Ks. J. H.

Uniwersytet islandzki.

W Reykiawik na Islandyi dnia 17-go z. m. odbyła się uroczystość otwarcia najwyższej uczelni islandzkiej. Islandya, wyspa należąca do Danii, przewyższająca ją jednak powierzchnią przeszło dwukrotnie, posiada zaledwie 78,500 mieszkańców. Są to czystej, najczystszej może krwi potomkowie starych Normanów, którzy wyspę tę kolonizowali przed lat tysiącem. Dzięki jej odosobnieniu najczyściej też utrzymał się tam stary język norweski, tak, że znacznie różni się dziś od norweskiego i duńskiego, a jednocześnie najobficiej przechowały się stare „sagi“ i pieśni skandynawskie. W wiekach średnich miała Islandya wspaniałą własną literaturę, a i dziś tam panuje bujne życie umysłowe. Islandczycy oddawna więc dopominali się o własną wyższą uczelnię. Uważają się wogóle za naród samodzielny i nieraz grozili zupełnem oderwaniem się od Danii. Ażeby nie dopuścić do tego, rząd duński, mimo, że wobec ubóstwa tej wyspy i tak dużo dopłaca do kosztów jej administracyi, obecnie spełnił ich życzenie i uniwersytet otworzył. Posiada on, co prawda, aż 4 wydziały: teologiczny, filozoficzny, prawniczy i lekarski, ale razem tylko 15 profesorów, mianowicie na teologicznym 3, lekarskim 9, prawniczym 2 i filozoficznym 1. Jest to wiec najosobliwszy uniwersytet na świecie i to nietylko ze względu na najmniejszą liczbę profesorów, ale i ze względu na to, że położony jest najdalej na północ, bo 64% szerokości geograficznej, w mieście liczącem zaledwie 3,800 mieszkańców i wreszcie, że posiadać będzie co najwyżej setkę słuchaczów.

Napój jabłeczny.

Odpadki z jabłek — nawet kwaśne i zielone — kraje się na kawałki, rzuca w beczkę dębową lub kamienny słój i parzy wrzącą wodą tak, aby je pokryła, poczem przykrywa się płótnem i stawia w mieszkaniu na dwa lub trzy dni; w czasie upałów — dwa dni wystarczy. Potem płyn się zlewa, i na kwartę dodaje się stołową łyżkę cukru; im kwaśniejsze były jabłka, tem więcej dodaje się cukru, naprz. 2 łyżki. Wymieszać to i zlać do butelek, ale nie zupełnie na pełno, zakorkować mocno i wstawić do piwnicy lub lodowni. Po trzech dniach, można brać do picia, a przechować się daje do kilku tygodni. Bardzo to zdrowy i dobry napój.

KALENDARZYK.

Lipiec

18 Wtorek	Szymona z Lipnicy.
19 Środa	Wincentego à Paulo.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.